

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ODZYSKANYCH

Rok I.

Gorzów, n/W., dnia 27 października 1946 r.

Nr 23

Państwo Boże

Ranek był przecudny!

Wilgotne, jeziorne powietrze było przepelnione wonią balsamiczną i świeżością rzeźwiąca.

Jezus spojrzał na łódź, chwiejącą się cicho na jeziorze, a w myśli jego powstała inna łódź, mająca płynąć poprzez wieki całe aż do skończenia czasów.

To Kościół święty!

On będzie tą łodzią kierował swą wszechwładną ręką, lecz musi jej dać widzianego sternika, swego zastępcę.

Zwrócił zwrok na ukochanych uczniów, a oko Jego spoczęło na tym, którego już kiedyś nazwał opoką — na Piotrze.

„Szymonie Janów, miłujesz mnie więcej niżli ci?” zapytał go.

Zerwał się Piotr i przypadł do Mistrza, a usta jego szeptały, co wydzwania serce: „Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję!”

A kiedy trzaskocząc wyznał Piotr miłość swą, rzekł Jezus: „Paś baranki moje, paś owce moje!”

I tak powstała ta boża owczarnia z najwyższym pasterzem, do której zagrody miało wejść tyle narodów.

Chrystus dopełnił swego dzieła.

Królestwom ziemskim, opartym na sile i bogactwie, przeciwstawił królestwo ducha, oparte na miłości — „Państwo Boże”.

Granice państwa tego nie obejmują jednego tylko kraju czy części jednej tylko świata: królestwo to nie jest królestwem jednego tylko narodu, jednej rasy — lecz ono jest ogromne jak świat cały! — wszystką ziemię ogarnia, wszystkie ludy łączy w sobie — owe powszechne Boże Królestwo.

I choć powstał wrogowie, by je zgnieść, zatrzeć ślady jego na ziemi, ono trwa i trwać będzie na wieki.

O cudzie największy — Kościele Boży!

Ty jesteś niezniszczalny, niezłamany, ciebie nie zmoże!

Ty jesteś jeden tylko i sam prawdziwy, a kto poza tobą szuka prawdy w ciemnościach chodzi!

Ty jesteś źródłem życia, a którzy zeń czerpią, nie zginą na wieki.

Nauka twoja głosi prawdę, rozprasza cienie, rozwiązuje sploty zagadnień, usuwa chaos, wskazuje cel życia naszego.

Ty jesteś dziełem świętości i święty jesteś!

Ty masz wszystkie środki, by życie to ziemskie i niskie podnieść, uszlachetnić, przeobstwić.

Ty wydajesz z siebie olbrzymów, którymi świat cały zdumiony.

Kto czerpie z twoich soków odżywezych — kosztuje pełni życia, lecz kto odwraca się od ciebie — gnie jak gałąź odcięta od drzewa.

I ty wszystkim niesiesz prawdę i światło i otuchę i ukojenie i radość i spokój.

W dziewiętych puszczech stref gorących, w śniegach północy, w piaskach pustyni, w stepach prze-

strzennych głosisz słowa prawdy przez swych apostołów, słowa żywota wiecznego.

Uczysz narody dzikie poznawać godność swą, godność ludzką i wiesz ludy Boga prawdziwego.

I do wszystkich wyciągasz swą dłoń litosną: do cierpiących, spracowanych, smutnych i zrozpaczonych i wszystkim chcesz przynieść ulgę, pomoc i ukojenie.

I uczysz wszystkich, że życie choć czasem bardzo bolesne — kończy się szybko, a po nim następuje życie wieczne i szczęście.

Dla wszystkich jesteś najpewniejszym przewodnikiem, najlepszym nauczycielem, najczulszą matką — święty Kościele Apostolski.

Oparty o fundament Papiestwa, Kościół katolicki po dwudziestu wiekach istnienia stoi dziś przed nami jako niewzruszona największa potęga moralna w świecie.

Z dziełka (Papież Pius XII)

O. Bernard
Karmelita Bosy

EWANGELIA św. na Uroczystość Chrystusa Króla
(Jan 18)

Królestwo Moje nie jest z tego świata

W on czas: Rzekł Piłat do Jezusa: Czy Ty jesteś królem żydowskim? Jezus odpowiedział: Czy to pytanie stawiasz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o Mnie? Piłat odrzekł: Czyżem ja, Żyd? Lud Twój i przedniejsi kapłani wydali Cie w ręce moje: cóżes uczynił? Jezus odpowiedział: Królestwo Moje nie jest z tego świata. Gdyby Moje królestwo było z tego świata, słudzy Moi pewnieby walczyli aby Mnie Judejczykom nie wydano. Lecz teraz królestwo Moje nie jest stąd. Rzekł tedy Piłat do Niego: Więc Ty królem jesteś? Jezus odpowiedział: Sam mówisz, bo jestem Ja królem. Jam się na to urodził i na to na świat przyszedłem aby prawdzie dać świadectwo. Każdy, kto z prawdy pochodzi słucha głosu mego.

X. N. Mędlewski

Niewzruszony Symbol

Blisko 2000 lat mija od chwili, kiedy Chrystus Pan przyszedł na świat, założył Kościół Swoj święty i dał apostołom to wielkie zlecenie: „Idąc na cały świat, opowiadajcie ewangelie wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawiony będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony“ (Mar. 16, 15). Umocnieni łaską Ducha Świętego, który w dniu Zielonych Świątek, to jest 10 dni po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa, zstąpił na nich we Wieczerniku, udali się apostołowie natychmiast na połów dusz. Jeszcze nie była spisana żadna ewangelia, nie był zredagowany żaden list apostolski, nie istniała żadna księga Nowego Testamentu, kiedy rozpoczęli głosić to wszystko, co kazał uczyć im Chrystus. Tysiące słuchaczy ulegało urokowi tej nowej nauki zbliżającej człowieka w tak prawdziwy sposób Boga i niebo. Tysiące żydów i pogan żałowało za grzechy swoje i przyjmowało Chrzest święty. Ale podobnie jak szkoły nie wydają świadectw dojrzałości zanim nie przekonają się za pomocą egzaminów, że uczeń przyswoił sobie potrzebną wiedzę, tak też apostołowie, zanim udzielili Chrztu świętego, wymagali minimum wiadomości religijnych, to znaczy znajomości tych przynajmniej prawd wiary, które są zawarte w „Wierze w Boga“.

— Słyszałem, że apostołowie ułożyli „Wierze w Boga“ jako zbiór najważniejszych prawd wiary katolickiej i że stąd zbiór ten bywa nazywany „Składem Apostolskim“.

— Pobożne podanie mówi, że apostołowie, zanim rozeszli się na wszystkie strony świata, ułożyli „Wierze w Boga“ jako uroczyste wyznanie wiary dla wszystkich chrześcijan, po którym poznano by prawdziwych uczniów Jezusowych. Do dnia dzisiejszego pokazują w pobliżu Jerozolimy miejsce, gdzie apostołowie mieli tego dokonać. Liczne pielgrzymki przybywające do Jerozolimy zwiedzają to miejsce z najgłębszą czcią. Fakt ten nie jest jednak historycznie pewny. Pewną natomiast jest rzeczą, że „Skład Apostolski“ co do swojej treści był od samego początku znany w Kościele, forma jego natomiast czyli układ, według którego dzisiaj go odmawiamy, powstał w każdym razie już w pierwszym wieku po Narodzeniu Chry-

stusa Pana. Od pierwszego więc już wieku posługują się chrześcijanie „Składem Apostolskim“ jako wyznaniem wiary. Tak stał się „Skład Apostolski“ „symbolem“, to jest „znakiem“ wiary katolickiej, znakiem, po którym poznać łatwo katolika. Ileż to w ciągu dwóch tysięcy lat od powstania Kościoła katolickiego zmieniło się na świecie zwyczajów, ileż nauk, systemów filozoficznych i programów politycznych musiało ustąpić i zrobić miejsce nowym naukom i prądom, ale Skład Apostolski, jak był odmawiany przez pierwszych chrześcijan, tak bywa odmawiany niezmiennie po przez wszystkie wieki wszędzie tam gdziekolwiek bywa udzielany Chrzest katolicki, gdziekolwiek modła się katolicki. I dzisiaj tak samo jak przed 19 wiekami wyznanie wiary według Składu Apostolskie-

go jest warunkiem przyjęcia do Kościoła katolickiego i otrzymania Chrztu świętego.

Kiedy np. przyniesiono i ciebie drogi mój Przyjacielu, po raz pierwszy do kościoła celem udzielenia ci Chrztu świętego, kapłan stawiał ci pytanie, czy wierzysz w te wszystkie prawdy, które są zawarte w Składzie Apostolskim. A gdy nie umiałeś jeszcze odpowiedzieć na ono pytanie, musieli to uczynić za ciebie rodzice twoi chrzestni i odmówić głośno „Wierzę w Boga“. Później, kiedy podrosłeś, nauczono cię odmawiać Skład Apostolski codziennie rano i wieczorem, abys prawdy w nim zawarte miał zawsze przed oczyma i aby one głęboko zakorzeniły się w umyśle i w sercu twoim.

Tak jest istotnie. Z czasem jednak poznałem jeszcze inne „Wierzę w Boga“ znacznie dłuższe od Składu Apostolskiego. Mam na myśli „Wierzę“ czyli „Credo“, które kapłan odmawia podczas Mszy św., a którego początek brzmi po łacinie „Credo in unum Deum“. Czy to mszalne „Wie-

O. Jan Nawrat

O pomyślność ojczyzny

W dziele „Das Buch der Wahrheit und Weissagungen“ (Księga wróżb i przepowiedni), które wyszły w siódmym wydaniu w Monachium 1923 roku, czytamy następującą przepowiednię dotyczącą Polski, a pochodzącą według autora z r. 1840: „Nieszczęśliwy narodzie bohaterów! Niegdyś zdeptany i zdradzony przez tych, których za sojuszników i przyjaciół uważałeś, podniesiesz się, gdy godzina wolności narodów wybije. — Jeszcze wiele ciężkich walk stoczyć ci trzeba, nim zwycięsko z nich wyjdiesz.“

Naród, który niegdyś był samodzielny jak Polacy, nigdy nie zapomni o tej wolności i jeśli się godnym siebie okaże, czas i mienie poświęci w obronie honoru narodowego. — Nie zapomnijcie o tym, ciemiężcy!

Nie zapominajcie też o tym uczeni profesorowie, co rzekomo stoicie na gruncie prawa życiowego, a mimo to zrozumieć nie chcecie, że Polska nie myśli zrzec się ani piędzi dawniejszych praw swoich“. Znana przepowiednia zapowiada powstanie państwa polskiego (str. 233). Inna jeszcze (str. 259) głosi, że Polska będzie znów samodzielną i niezależną i zostanie jednym z pierwszych mocarstw Europy. Pomijam pro-

roctwo św. Andrzeja Boboli, które również przytoczone obszernie jest. (str. 166—169)

Z wielką przyjemnością czyta się te głosy, rokujące Polsce tak świetną przyszłość w chwili, kiedy naczyniem na to patrzymy, jak przepowiednie się spełniają. Ale wielceby błędził, kto by mniemał, że na tych lub podobnych przepowiedniach możemy budować byt i pomyślność narodu polskiego. Te nadzieje nasze opierają się wprawdzie na mocnej wierze w sprawiedliwość dziejową i łaskawe zrządzenia boskiej Opatrzności. Ona to ostatecznie kieruje nie tylko ścieżkami życiowymi jednostek, lecz i narodem wraz z ich posłannictwem wyznacza drogi rozwoju dziejowego. Nie brutalna przemoc napastnika czy zaborcy, ani też intrygi i przebiegłość dyplomatów rozstrzygają o wyniku wojen i losach narodów. Bóg, Stwórca i Pan wszechświata, nigdy nie zrezygnuje, żadna też siła nie pozbawi Go absolutnej władzy i panowania. Jego to święta wola, a nie główne sztaby wojenne, rozstrzyga o wyniku krawawych zapasów wojennych. On też, a nie grono chytrych dyplomatów, trzyma nici wypadków dziejowych w swoim ręku. Lata 1918 i 1945 po wieczne czasy pozostaną

rzę w Boga" ma jaki związek z Składem Apostolskim, który odmawiamy w pacierzach naszych codziennych?

Bez wątpienia. Credo mszalne ma nie tylko jakiś związek z Składem Apostolskim, ale jest poprostu Składem Apostolskim nieco jednak rozszerzonym. W odróżnieniu od Składu, czyli „Symbolu Apostolskiego“, nazywamy Credo mszalne „Symbolem Nicejskim“ dlatego, iż zostało ułożone w Nicei w roku 325 przez biskupów katolickich zgromadzonych tam na soborze. Obok Symbolu Nicejskiego mamy jeszcze inne Symbole Wiary w Kościele: n. p. Symbol Konstantynopolitański, — który jest drobnym rozszerzeniem Symbolu Nicejskiego. Symbol św. Atanazego, który jaśniej wypukła naukę wiary o Trójcy Przenajświętszej. Wszystkie te symbole są nieco dłuższe od Składu Apostolskiego, albowiem zawierają pełniejsze wyjaśnienie zawartych w nim prawd wiary. Skład Apostolski mówi n. p.: „Wierze w Boga“, a Symbol Nicejski „Wierze w jednego Boga“;

Skład Apostolski mówi: „Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi“, a Symbol Nicejski: „Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, i wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych“. Z tego przykładu poznajemy z łatwością, że w innych symbolach nie chodzi o nowe prawdy wiary, ale tylko o dodatkowe ich wyjaśnienie. Z pewnością posiadasz mszalik. Zechciej porównać Skład Apostolski z Symbolem Nicejskim, czyli z Credo mszalnym, a przekonasz się sam, że podstawą Symbolu Nicejskiego jest Skład Apostolski.

— Czy prawdą jest, iż dobry katolik winien Skład Apostolski umieć na pamięć?

— Im lepiej znamy jakąś rzecz, tym lepiej ją rozumiemy. Sądzę, że nie potrzeba nikogo przekonywać o tym, iż cześć dla Boga wymaga, a byśmy dobrze znali i rozumieli najważniejsze prawdy wiary, czyli Skład Apostolski. Kto nie zna wiary, nie może wierzyć, a „kto nie wierzy, będzie potępiony“, mówi Chrystus Pan.

prawdy tej niezbitym dowodem.

Drugą podstawą naszych nadziei, to wiara w hart i zdrowego ducha narodu polskiego. Bóg bowiem tylko tym narodom zapewnia wiekowy byt na świecie, które same żyć chcą i umieją, które godnie spełniają swe posłannictwo w rodzinie narodów i nie zmarniają w szaleństwie samobójczym udzielonych im talentów, tak materialnych jak duchowych.

Jedną i drugą myśl dosadnie wypowiedział wieszcz Zygmunt Krasiński w psalmie dobrej woli:

„Wszystko nam dałeś, co
[dać mogłeś, Panie,
z skarbu wiecznego miłościwej
[łaski.

Teraz, gdy rozgrzmiał się już
[sąd Twój w niebie
ponad lat zbiegłych dwoma ty-
[siącami,
daj nam, o Panie, świę-
[tymi czynami
śród sądu tego samych
[wskrzesić siebie“

Długo i ciężko pokutował naród polski za grzechy i błędy ojców, kiedy pozbawiony własnej państwowości, rozdarty na trzy zabory, męczeński żywot niewoli dźwigał. Niepodobna zaś opisać wszechmiar cierni, jakie ponosił w dwu ostatnich wojnach. Zdawało się, że wściekłość wroga na wieczne czasy wymaże imię Polski z powierzchni ziemi. Wszak nie było rodziny, któ-

raby nie musiała oplakiwać utraty najmilszych członków, okrutnie mordowanych przez nieludzkich najeźdźców. A jednak zawiodły wszelkie nadzieje wroga. Bóg bowiem takiej udzielił nam siły moralnej, tyle hartu i odporności, żeśmy nie zginęli. W ciągu ćwierć wieku czekała się Polska dwukrotnie cudu zmartwychwstania. I jeśli wszelkie znaki nie mylą, rozpoczynamy nową kartę świetnych dziejów narodu jako mocarstwo europejskie. Dziś na prawdę za Krasińskim wyznać musimy: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!“

Lecz pamiętajmy, że dary Boże zawsze są obciążone odpowiedzialnością nie tylko wobec narodu, ale też wobec ludzkości całej i Królestwa Bożego na ziemi. Bo nie na to są nam dane, by je w krótkim czasie zużyć dla własnej przyjemności, lecz dla spełnienia roli, którą Bóg i naszemu narodowi wyznaczył.

Tuszmy sobie, żeśmy ofiarą krwi i cierpień zdobyli prawa słuszne i sprawiedliwe, z których naprawdę nie myślimy się rzekać. Ale nie zaspominajmy nigdy, że łatwiej jest coś zdobyć, niż zdobyte utrzymać i do rozkwitu doprowadzić. To zadanie tylko wtedy zdołamy spełnić pomyślnie, jeśli, świadomi ważności chwili, nie zmarnujemy zasobów materialnych i duchowych, jakimi rozporządzamy. Szczególnie doty-

czy to tych Polaków, którzy się puścili na tereny zachodnie, by na tych prastawiańskich ziemiach plemię polskie głęboko się zakorzeniło.

Ujmując rzecz praktycznie, dojrzałość narodową i ducha prawdziwie narodowego wykazać musimy następującymi sposobami:

1. Ponieważ zadania czekają nas olbrzymie, cały naród w duchu zgody i jedności musi stanąć do dzieła. Jeśli kiedyś, to dzisiaj nie możemy sobie pozwolić na luksus rozbicia i niezgody, które w przeszłości tyle już nieszczęść spowodowały na nasz naród. Odmienne poglądy nie mogą szkodzić ani być na przeszkodzie, byleby każdy Polak szczerze pragnął dobra ojczyzny, według: *somma lex salus patriae...* „Pomyślność Ojczyzny, to prawo najwyższe“. Niech przeto każdy bierze sobie do serca piękne słowa Antoniego Góreckiego:

„Któż nam może przeszkodzić,
z bratem się swoim pogodzić,
z nim się cieszyć i weselić,
z nim los, mienie, życie dzielić.

Kochajmy się tylko wzajem,
każde miejsce będzie rajem;
bo gdzie wejdzie miłość, zgoda,
tam wnet wchodzi i swoboda.

A gdy nas ujrzą złączonych,
wiarą, miłością spojonych,
ufajmy śmiało w tej porze,
że i Bóg nam dopomoże.“

2. Jeśli dziś zgoda i jedność tak bardzo potrzebne, to nie po to, by się bawić i używać wspólnie, lecz by pracą czy to ręczną czy umysłową budować gmachy ojczyste, przyszłość pomyślną narodu. Karol Marcinkowski, założyciel Pomocy Naukowej, jeden z najbardziej zasłużonych Polaków z pod zaboru pruskiego, ciągle nawoływał słowem i czynem do oświaty i do pracy. Często powtarzał słowa wielkiego Franklina: „Jeśli ktoś przyjdzie do was, głosząc wam, że bez oświaty i pracy może człowiek lub naród przyjsię do pomyślności, tego uważajcie za wroga i zdrajcę. — Oświata i praca, to dwa filary, na których wznosi się pomyślność, dobrobyt i szczęście“

Lapidarne te słowa powinny głośnym echem rozchodzić się po całej Polsce. Nie chcemy przeoczyć faktu, że wojna na długie lata podcięła dobrobyt narodów i że tylko wspólnym wysiłkiem całego narodu, wytężoną pracą wszystkich zdrowych rąk i mózgów, wzniesiemy nowy gmach szczęścia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

4. Wieniec.

Taki naród nie może zwyciężyć

Trzy doby już siedzimy zamknięci. Tylko małe okienko pozwala wyjrzeć na świat. Cisną się do niego wszyscy by zaczerpnąć trochę świeżego powietrza i ochłodzić spieczone usta. Trzy doby bez wody, stłoczeni w bydlęcych wagonach. Przeciagły gwizd lokomotywy. Jaką stacja. Może pociąg się zatrzyma i wreszcie dostaniemy wody. W okienku miga: Chemnitz. Pociąg się rzeczywiście zatrzymuje. Otwierają wagony. Wszyscy tłoczą się do drzwi. Prosto wysypują się na peron. Kafe! kafe! krzyczą konwojenci. Zapachem gorącej kawy przepełniony jest cały dworzec. Niektórzy już piją z małych kubeczków parząc się niemiłosiernie bo kaffe jest gorące. Och, dlaczego takie małe kubeczki! Koło kotłów z kawą coraz większy ścisk. Zabrakło kubków. Trzeba poczekać, aż ci pierwsi, szczęśliwi, wypiją. Czekać długo nie trzeba ale każdy chce jeszcze. Mała kropelka nikt nie ugasi pragnienia. Ale też nie można już dłużej czekać. Zaczyna się wzdzieranie wzajemne kubków. Siostry Czerwonego Krzyża — wbrew utartym wyobrażeniom o Niemkach, podobne do os — krzyczą i klą coraz głośniej. W krótkim czasie traca swoje czerpaki. Napię się — to najważniejsza rzecz. Bez względu na to czy to się komu podobą czy nie. Zwłaszcza Niemkom. W mgnieniu oka kotły już są suche. Z pobliskiego wodociągu stacyjnego woda leje się obficie. Lecz i tam trudno się dostać. Ścisk jakiego na żadnym odpuszczeniu nie było. Z pociągu wysypało się przeszło dwa tysiące spragnionych ludzi. Kto dopadnie, nie prędko chce odejść. W bufecie na stacji grubi Niemiec krzyczy głośno że schweine itp. ale trudno. Piwno też można ugasić pragnienie. Płacić — owszem, ale marek nie z naszej winy nie ma. Zresztą bierz czapkę, buty, marynarkę, ale napię się musimy. Konwojenci i publiczność usiłują wtłoczyć wszystkich z powrotem do wagonów — bez skutku. Słychać razy i przekleństwa. Dostają nie tylko Polacy. Wreszcie wracamy sami do wagonów. Pragnienie zaspokojone choć zdaje się jeszcze mało. Zapasy też porobione. Pośpiesznie zamykają drzwi. Pociąg sunie dalej. Dokąd? Nie wiadomo. Transport na roboty do Niemiec. Gdzie i jakie roboty nikt nie odgad-

nie. Złapano ponoć 13 tysięcy. Mnie na Marszałkowskiej. Choć wszystkich w Warszawie, ale każdy z innych stron Polski. Warszawa, Poznań, Gdynia, Kraków mają tu swych przedstawicieli. Sieć zarzucona w sereu Polski więc nie dziwnego. Kończąc a właściwie wspominając tę kromkę chleba i paczuszkę sztucznego miodu cośmy dostali na drogę, syci wody, przestajemy już interesować się dokąd. Wszystko jedno. Oświęcim, Dachau, Majdanek czy inna nazwa nie robi różnicy. Bo, że na roboty i to rolne w to nikt nie wierzy. Wreszcie Metz. Lotaryngia. Wysiąść z wagonów. Rzeczywiście na roboty i właśnie rolne. Może jeszcze kiedy moje ukochane miasto zobaczę.

Czworo nas nie może znaleźć na bywów. My się nie staramy o to co

prawda. Nie ma „bauera“, któryby się nie wzdragał gdy usiłują mu nas wreszcie przydzielić. Prawie wszystkich naszych współtowarzyszy już rozechwymano. Na nas nie ma amatora. Czy tak miżernie wyglądamy? Broń Boże! Chłopy na schwał. Może właśnie dlatego. Może też dlatego, że nie bardzo przyjemnie patrzymy. Niektórych macają, szczypią, oglądają ze wszech stron. Koło nas jakś zdaleka. Wkońcu zawieźli nas samochodem do wsi o jakieś 20 kilometrów od Metzu i wyrzucili. Nie pytali czy nas kto chce czy nie. Oznajmili krótko: Przywieźliśmy Polaków. Tam też nas nie przyjęto. Z rozkazu burmistrza zaprowadzono nas do sąsiedniej wioski.

Przy wejściu na ścianie jednego z budynków zauważyłem mocno

Józef Baranowski

Chryście!

Ciszą przedświt, w której rodzi się słoneczność dnia,
modlę się do Ciebie o Chryste!

Z modlitewnika moich wspomnień, spoglądasz na mnie
dobrotliwym uśmiechem.

Powracasz ze mną z dalekiej przestrzeni i czasu — —
Widzę Twoje dłonie hojne, rozsypujące światła gwiazd
na kolezaste druty, pod którymi zachował się nasz
sen o Polsce..

W ulewie liści powiewających szumią słowa, które
zamierają w jesiennej mgle — —

- — że nie powrócimy już w zamarłe noce białe
szronu pełne i ciemnej przepaści —
- — że na wdmach smutku wiatr nie rozwłóczy
nasze żale rozpościerającym się dymem —
- — że nie będziemy świadkami spróchniałych krzwy
przyprószonych deszczem i zapomnieniem —
- — że nie usłyszymy więcej Twojego płaczu
w prześcisłym krzyku dzieci, które nas żegnały —
- — za ocalenie szczęśliwe i powrót pod strzechy
polskie..
- — za Twoją błękitną Ojczyznę, która się zwie
niebem..

modlę się do Ciebie o Chryste!

Boś Ty jest prawdą jedyną i ostoją życia naszego,
sprawiedliwością i miłością, która świat zwycięża...

Wpatrzony w biały przelot chmur, wzrastam wysmukłą
wieżą nieba, którą wyrzeźbiłem z modlitewnika
moich wspomnień..

Usłysz mnie Chryste!

O, króluj nam Chryste — zawsze i wszędzie! — w rodzinach naszych!

odrapany napis francuski Mardigny. (Lotaryngia stale była i jest francuska). Na słupie napis niemiecki głosił: Mardeningen. Dwie rzeczy mnie ucieszyły: kościółek na wzgórku we wsi i granica francusko-niemiecka przebiegająca zaraz za wsią. Ale to jest pociecha na przyszłość. Na razie cieszymy się, że wreszcie może coś zjemy, bo przecież Francuzi nam coś dadzą. Ta wieś francuska wita nas jednak niegościnnie na samym wstępie, patrząc oczodołami potłuczonych okien w pustych domach. Wieś dosyć duża. Na razie słyszymy tylko własne kroki. Zagłębiając się w labirynt krętych uliczek. Nikogo nie widać. Okazuje się, że wszyscy mieszkańcy tej wsi, jak i całej Lotaryngii zostali wysiedleni wgłąb Francji, a Lotaryngia przyłączona do Reichu jako „odwiecznie niemiecka ziemia”. Koło jednego z domów ze zdziwieniem zauważamy wiszącą na płocie poszarpaną... stułę. O parę domów dalej, za zakrętem, spotykamy kupę ludzi, a wśród nich widać... księdza w ornacie z kielichem w ręku. Początkowo sądzimy, że to jakaś uroczystość ale zachowanie się obecnych szybko wyprowadza nas z błędu. Obecni — kilku żołnierzy, reszta mężczyzn, kobiety, dzieci, młodzież, około 20 osób — tarzają się ze śmiechu. Rzekomy ksiądz zdejmując ornat, nakłada kapę i biret. Żołnierz nalewa mu wino do kielicha. Pannienka i 2 żołnierzy fotografują zaciekle. Wszyscy się śmieją. Nasz przewodnik powiedziaławszy jakiegoś wyrostkowi sakramentalne: przyprowadził Polaków — zmieształ się z tłumem. Nikt na nas nie zwraca uwagi. Stoimy opodal patrząc w osłupieniu. Podechodzi do nas jakiś starszy jegomość o sympatycznej twarzy ozdobionej wąsami a la Sobieski. Polonais? Qui. Wskazując ręką na śmiejącą się tłuszcę mówi po francusku. Taki naród nie może zwyciężyć! Zrazu nie bardzo się rozumiemy. Tłumaczy łamaną niemieczyną. Jeszcze gorzej. Wracamy na francuski. Zrozumieliśmy się. Opowiada. Tu w tym domu mieszkał ksiądz katolicki (cała Lotaryngia jest katolicka), francuz jak wszyscy Lotaryńczycy.

Niemcy aresztowali go. Mieszkańców wsi wysiedlono. Mogli zostać ci tylko, co nie posiadali żadnej własności, a nadawali się do pracy. Przyjechało tu pięć rodzin osadników niemieckich. Ograbili wszystkie domy — wysiedlani Francuzi

mieli prawo zabrać ze sobą tylko 20 kg bagażu i 1000 franków. Szaty liturgiczne proboszcza leżały dotychczas jednak w jego mieszkaniu. Obecnie syn jednego z osadników przyjechał z wojska na urlop. No i zabawia się — jak widziecie — i zabawia swych ojeźdźców. Dowcipniś tymczasem udaje się z rozbawioną zgrają w głąb pobliskiego parku. Wszyscy udają procesję. Jakiś typ kroczy w naszym kierunku widać niechętnie opuszczając szeregi „procesji”. To soltys — powiada nasz rozmówca i spluwa. Taki naród nie może zwyciężyć — powtarza z mocą odchodząc.

Soltys kazał nas wprowadzić nakarmić ale nie mieliśmy apetytów. W nocy też długo czekaliśmy na sen, pierwszy sen na ziemi francuskiej. Rozmawiamy szeptem. Dotychczas widzieliśmy zdziwienie tylko żołnierzy niemieckich — dziś zobaczyliśmy ich matki, ojców, siostry.

Nie, taki naród nie tylko nie może zwyciężyć, ale musi zginąć.

Takie horoskopy stawiają im serca nasze, przepełnione ogromem krzywdy Polski i katolickiej.

W każdym razie, kto sprawy ludzkie i Boskie traktuje w ten sposób, ma przed sobą wszystko prócz... zwycięstwa. To już wynik nowych, całkiem chłodnych rozumowań.

Dla ścisłości muszę dodać, iż po upływie kilku miesięcy, rodzice owego dowcipnisia co tak „oryginalnie” na urlopie się „bawił” dostali wiadomość, iż syn ich poległ na froncie wschodnim. Kula trafiła prosto w czoło. Dla ścisłości również acz i ze smutkiem (jako chrześcijanin) dodać jeszcze muszę, że wypadek ten w rodzinie tej jak i innych osadników niemieckich nie wywołał żadnych refleksji. Dziś dopiero widzą swe błędy i muszą się kajać. A jeśli tego nie uczynią tym gorzej dla nich.

HALO CZYTELNICY!

PIERWSZY KONKURS

na najlepszą nowelę z życia Ziemi Odzyskanych ogłasza

Koło Przyjaciół „Tygodnika Katolickiego“

I-sza nagroda wynosi 4 tysiące zł

II-ga „ „ 3 „ „

Prócz tego zostaną jeszcze nagrodzone prace wyróżniające się.

Termin nadsyłania prac kończy się z dniem 1 grudnia b. r.

Tekst nie powinien przekraczać 4 stron maszynowego pisma na papierze w formacie znormalizowanym.

Prace należy nadsyłać na adres redakcji „Tygodnika Katolickiego“ umieszczając na rękopisie zamiast podpisu godło i toż samo na kopercie zawierającej adres autora. Do konkursu mogą stanąć tylko prace nie wykorzystane w żadnym piśmie.

Teresa Przanowska

Miłosierdzie

Drżącymi rękami zamykała drzwi od piwnicy. Nad miastem „nurkowały” bombowce i huk rozrywających się bomb zatrzymywał bicie serca i szarą bladeścią pokrywał twarz.

Domy drżały, nie tylko od fundamentów, ale zda się od samego środka ziemi.

Potworny strach niby śliska zmiłja owijał się koło nóg, że mdlały w kolanaach i czyniły się bezwładne.

Suchymi wargami szeptała: Jezus, Maria, ratuj! Matuchno Najświętsza, ratuj!

Za sobą słyszała płacz dzieci. Płacz i jęk.

A bombowce szalały. Jaskrawe i straszliwe w swej grozie wybuchy, krwawiły niebo i zasnuwały szarością i dymem ulice, puste zresztą i wymiecione z ludzi, którzy szukali ratunku w piwnicach, schronach i poza miastem.

Zamknawszy drzwi na żelazny hak, poszła w ciemną głąb schronu. Nie był to właściwie schron, lecz piwnica. Nie знаła tej piwnicy i nigdy w niej nie była przed tym.

Alarm lotniczy zastał ją na ulicy. Szła ze zbiórki do domu, prawie biegnąc.

W domu był doskonały schron, tam byli rodzice, matka chora na

— w szkołach naszych! — w urzędach naszych — w narodzie naszym!

serce, którą trzeba było trzymać za rękę w czasie nalotu.

Koło skweru, na ulicy Dominikańskiej, natknęła się na czworo dzieci w wieku do lat dziesięciu, zablakanych, przerażonych wyciem syren, nie wiedzących gdzie iść.

Trzymały się żelaznego ogrodzenia i płacząc głośno, wołały: mamó, mamó!

Zatrzymała się przy tych dzieciach. Widok ich łez i przerażenia, targnął ją za serce.

— Co tu robicie? — Gdzie wasz dom? — zapytała.

— My chodzili do cici powie-dzieć, że mama chora, żeby ciocia przyszła... My zabłądzili i teraz boimy się iść, bo zaraz będą samoloty, i nie wiemy gdzie iść, odpowiedział najstarszy.

— Jak się nazywa wasza ulica? zapytała.

— Ulica Zielona, numer 12 — odpowiedział chłopiec.

Chwilę się zastanawiała, czyby nie zaprowadzić dzieci, ale syreny wyły przejmująco i słychać było zdala głuchy, daleki jęszcze, ale potężny huk wielu samolotów.

Leciały ze świstem, niosąc śmierć i zniszczenie.

Obejrzała się, z ulic umykali ludzie i biegli w kierunku schronów. Bombowce były już blisko.

Krzyknęła głośno na dzieci: — Biegnijcie za mną! — Schwyciła za rękę najmłodszą dziewczynkę i rzuciła się w kierunku najbliższej, bocznej ulicy, tam zobaczywszy jakąś piwnicę, wepchnęła do niej dzieci.

Samoloty już były nad miastem. Już nurkowały, już zrzucały kilogramy żelastwa...

Dzieci zaczęły głośno, przeraźliwie krzyżeć... Dopadła do nich. Zaświeciła lampkę elektryczną.

Zbite w gromadkę, nieszczęśliwe, zalane łzami, wołały głośno: — Mamó! Mamó! Mamusi!

Nieziarna żalność zalała jej serce. Cóż ma zrobić? Jak ma uspokoić te biedactwa?

Własny strach gdzieś się zapodział, nieważne się wydały spadające bomby... Ach, pocieszyć, pocieszyć te dzieci!

Odruchowo włożyła rękę do kieszeni. Czasami miewała tam cukierki. Teraz cukierków tam nie było, lecz był Różaniec!...

Wyjęła Różaniec...

Dzieci! dzieci kochane! Będziemy wzywać Matki na pomoc, na ratunek! Będziemy wołać do Matki Najświętszej. Ona nas wyprowadzi stąd żywymi...

— Wzywajmy, wzywajmy Matki!

Zaczęła głośno odmawiać Różaniec.

Dzieci z początku nie zwracały uwagi, krzychały dalej.

Bomby rwały się gdzieś w pobliżu. Piwnica drżała w posadach.

— Zdrowaś Mario, łaski pełna, — mówiła głośno i wyraźnie, ogarnawszy gromadkę ramionami.

Krzyk ucichł. Przerywane szlochem głosiki, powtarzały:

— Święta Mario, Matko Boża, módl się za nami...

Dała im ucałować krzyżyk różańcowy. Były już spokojne, przitulili się ufnie do nieznanej, a tak dobrej panienki.

Przerażone serduszka uspokoiły się. Samoloty odleciały. Dziwna i jakże błogosławiona cisza ogarnęła piwnicę.

Ucisk trwogi i przerażenia zelżał. Ujawszy dzieci za ręce, wyprowadziła je na ulicę. Miasto płonęło w wielu miejscach.

Gorzkie, gryzące dymy rozsnuły się tamując oddech. Ludzie wychodzili ze schronów.

Poszedłszy kilka kroków w stronę ulicy Zielonej, zauważyła wnet, że prawie cała ulica objęta jest ogniem. Zawróciła więc w stronę swojego domu, a z nią posłuszna i zmęczona gromadka.

Matkę znalazła pod opieką ojca już spokojną (w tej części miasta nie rzucono tym razem bomb).

Dzieci nakarmiono i zaraz położono spać. Skoro tylko głowy przyto-

żyły do poduszek, natychmiast usnęły.

Poszła wówczas na ulicę Zieloną sama, aby odszukać rodziców dzieci.

Pod podanym adresem, koło drewnianego domu, który się dopalał, stała gromadka ludzi żywo o czymś rozprawiając.

Przystąpiła.

— Nie wiadomo co się stało z dziećmi, czworo było tego drobiazgu — mówiła jedna z kobiet.

— Może razem zginęli? — zapytała druga.

— Nie, dzieci wyszły z domu przed nalotem, sama widziałam — odparła trzecia.

— Biedne sieroty, ani ojca, ani matki! — uzalili się ktoś...

Wiedziała już wszystko. Ktoś jej pokazał zwęglone szczatki nieszczęsnej kobiety, która chorą będąc, nie mogła uciec z domu i zginęła w płomieniach.

Wracając do domu, obmyśliła sobie co robi z dziećmi. Skoro Bóg na jej drodze postawił te dzieci, zao-piekuje się nimi. Dobrzy ludzie pomogą. Znajdą się matki osierocone, które za swoje przyjmą sierotkę. Ona sama też jednemu przynajmniej dziecku zastąpi Matkę.

A Matką wszystkich i Opiekunką, będzie Najmiłosierniejsza z Matek — Pani Różańcowa.

Ona natchnie ludzi, którzy mają w sercu miłosierdzie, którzy słyszą w swym sercu głos Chrystusa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem Oni miłosierdzia dostąpią“.

Janusz Subczyński

NA DZIEŃ ZADUSZNY

Cichy, słoneczny, jasny dzień... Bogate złotem i purpurą liście chwiejnym wirażem snują się w wybladym, przezroczystym powietrzu. Olśniewająco białe wśród cyprysów i bukszpanów brzozy płaczące drżą leciutko warkoczami gałązek nad ziemią czarną, trawą i badyłami uschłych kwiatów pokrytą...

I krzyże... czarne, zmurzałe, pokryte zielenią mchów i narośli, pochylone, jakgdyby pragnące ziemię całą przytulić i objąć suchymi ramionami... krzyże małe, zapadłe, ukryte w głębokiej trawie, głoszące nawpół zatartymi literami czyjeś imię, proszące o „Ojcie nasz“, „Zdrowaś“, „Wieczne odpocznienie“.

Krzyże wysokie, zdrowe, wyprostowane dumnie, nieugięte, krzyże bogate i biedne, pyszne i skromne jak dola i życie człowieka. Gdzie-

niegdzie krzyży w ogóle nie ma. Tylko pokrzywy parząc i oset zgorzkniały i nieprzystępny chroni ciche zakątki wielkiego odpoczynku strudzonym życiem zbyt ciężkim, zbyt bolesnym, cierpieniem i łzami przepojonym.

Cmentarz nie jest końcem, końcem duszy i ciała, końcem wszystkiego...

Ziemia jest czarna i wilgotna... wśród żywnych grudek, podważając ciężar ziemi wychyla się jasnozielone, subtelne źdźbło trawy — symbol odradzającego się, wiecznie młodego życia. Z prochu i krwi, z hańby i poniżenia, z triumfu ciemności i rozpaczliwych rodzi się życie i piękno, zawarte w cudzie praw natury.

Ciszę wielkiego spoczynku wie-trzyk tylko przerywa łagodny, pod-much bez siły, miotający pełną gar-

ścią skarbami jesieni; wikłający się we wstęgach pogrzebnych, dzwoniący blachą wieńców starych, szczer-niałych i rdzawych...

A może to nie wiatr? Może dusze tych, którzy odeszli w Wielkie Nieznane nie mogą rozstać się z ziemią ukochaną, ziemią — matką i płaczą jękiem i snują się wśród krzewów i kryją się za cyprysami.

Może...

Gdy nikt słońce jesienne zatopi krwawą tarczę za widnokręgiem wówczas z krzewów i gaszczy, z za pomników i krzwyw wypelza miękki, nieuchwytny, szaro-czarny mrok.

Ogarnia coraz większe przestrzenie, zasnuwa drzewa i krzwy, niewidzialna nicią oplata świat zmarłych... Pomalowane nocą krzwy czernieją upiornie w błękie gwiazd, drzewa konwulsyjnie prostują ramiona...

Wśród wierzchołków, pod sklepieniem nieba szum rozlega się cichy jakiś, trwożny...

Bładowe cienie księżycy ścielą się na czarnych bazaltach, gina w gęstwie tui i cyprysu, rysują blade, cierpieniem zorane oblicze Chrystusa Ukrzyżowanego...

Cisza ementarna jest wieczna. Słychać ją w jesiennym wyciu wiatru, w szarudze, w księżycowej no-cy, dźwięczy głucho w głosie dzwo-nów pogrzebowych witających zbli-żającego się do kresu drogi, przeci-cha przez pacierz szepcany łzawo nad świeżymi, żółtymi się mokrym piachem mogiłami.

Raz do roku ożywia się ementarz i budzi na chwilę w wiecznym snu. Migotliwy i chwiejny płomyk lamp-pek i świec czerwieni iaskrawym blaskiem kwiaty, wieńce i ów tłum czarny, ruchomy i cichy, pełen szep-tu pacierzy i wspomnień.

Ci, którzy żyją przyszli do tych, którzy odeszli, przyszli, by tajemna nicia serca połączyć się i zespolić, by w świetle mroku i ciszy pacierzy odrzucić wielkie misterium życia i śmierci. Płz jeszcze nie zostało wypowiedziane!

Bo czyż matka może stracić łącz-ność z synem który zginął pod krwawym murem chwały, czyż żona opuści męża, mąż żonę dzieci oica?

Przez łzy szklące się w oczach, przez szent pełen prośby słysząc od-powiedź ufna, odpowiedź sere i dusz co tylko do sere trafić umie: Żyję-my i jesteśmy!

Po przeżyciu śmierci i mroku miłość triumfująca przetrwała swe mosty zwycięstwa by głosić — Zmartwychwstanie!

Skończą się cierpienia i łzy! Lu-

dzie dobrej woli nie smućcie się, bo-wiem wy posiadacie żywot wiecz-ny.

Szumem drzew rozechwianych, zmiennym blaskiem ognia przema-wia świat zmarłych głosząc prawdę jedyną — prawdę wiekuiącą.

Nad grobami rozwiane welony

jak czarne kruki zasnuwają świat ciemnością rozpaczy. Lecz twarz ufna, wznosząca rozmodlone oczy ku sklepieniu gwiazd niszczy czar zła, wieści miłość i szczęście.

Z wysoka, snując się chwiejnym wirażem, bogate złotem i purpurą liście padają na umarłych i żywych...

Życia katolickiego

100-lecie chrześcijaństwa na wyspach Ha-wajskich obchodzono uroczystie w kwietniu br. w obecności specjalnego delegata papie-skiego. Obecnie na ogólną liczbę ludności 465.000 katolików jest 145.000.

Pielgrzymka dziękczynna b. więźniów fran-cuskich. Onegdaj odbyła się pielgrzymka dziękczynna byłych francuskich jeńców obo-zów koncentracyjnych do cudownej groty w Lourdes. W uroczystościach wzięło udział wiele wybitnych osobistości świata politycz-nego Francji, szczególnie licznie reprezento-wana była francuska partia katolicka MRP. Wieczorem grota rozbiła światłem 70.000 świec, które wkrótce otoczyły Bazylikę pier-szcieniem płomieni. Po zapadnięciu nocy piel-grzymi zebrał się w obozie powrotnym, by obiecać sobie, że ich działalność i posła-nictwo skierowane będzie ku ideałowi po-koju i braterstwa.

Katolicy w Egipcie. Ostatnie dane staty-styczne wykazują 227 tys. katolików, w tym 7000 Armeńczyków, 1600 Chaldejczyków, 63.000 Koptów, 25.000 greckich Melchitów, 116.000 łacińskich katolików, 1000 Maroni-tów, 3500 Syryjczyków. Prasa katolicka roz-porządza 5-cioma dziennikami.

Niekatolik o przemianach w Chinach. Zycz-liwy dla Kościoła liberalny tygodnik nowojorski „Time” tak ocenia wprowa-dzenie w Chinach normalnej hierarchii ko-scielnej: „Rzymsko-katolicki Kościół gotowy był wyjść na pół drogi albo i dalej. Gdyby przyjęcie chińskich obyczajów pomogło zdo-być Chiny dla Rzymu, obyczaje te zostałyby przyjęte. Nie jest to zresztą myśl nowa. W XVII w. papież Paweł V pozwolił misjo-narzom jezuickim odprawiać mszę św. po chińsku. Potem zezwolenie to zostało cof-nięte, a papież Klemens XI zabronił jeszcze kilku obyczajów tubylczych, które jezuici pozwolili zachować konwertytom. W tej chwili wydaje się, jakoby Kościół wracał na starą drogę. Przy pogrzebach i ślubach wol-no się chińskim katolikom kłaniać tablicom z imionami przodków, jeśli kapłan jest pew-ny, że gesty te oznaczają tylko szacunek. Sztuka katolicka często wyobraża Chrystusa, Maryję i Świętych jako postacie o mongol-skich rysach twarzy”. W końcu tygodnik pisze: „Chiny w oczach Rzymu już nie zali-czają się do niechrześcijańskich krajów. Choć tylko 3.000.000 (niecały 1% narodu) jest ka-tolików, przewyższają oni 6-krotnie prote-stantów i Watykan uważa że stosunek Chiń-czyków do pracy misyjnej bardzo jest przy-jazny, nawet na terenach komunistycznych, gdzie mieszka milion katolików”.

Najstarszy Kościół w Szczecinie. W czwar-tek dnia 15 bm. o godz. 9-tej odbyło się przejęcie i uroczyste poświęcenie kościoła św. Apostołów Piotra i Pawła przy placu Żołnierza w Szczecinie. Aktu poświęcenia i przejęcia dokonał ks. biskup Leon Gro-chowski z Chicago, a w asyście ks. biskupa Józefa Padewskiego, ordynariusza Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Polsce.

A więc najstarszy kościół w Szczecinie założony w czasach Bolesława Krzywoustego

następnie przebudowany w epoce gotyckiej a w okresie reformacji odebrany Kościołowi rzymsko-katolickiemu, nie doczekał się pow-rotu do rąk katolików, lecz będzie służyć sekcje „kościół narodowego”. Nie sądzimy, by to było słuszne. Kościół ten winien być powrócić do prawego właściciela.

(„Tygodnik Powszechny”).

Program dla Akcji Katolickiej. W prze-mówieniu do kierowników sekcji mło-dzieżowych włoskiej Akcji Katolickiej, Ojciec św. nakreślił program składający się z trzech punktów: 1) Udzielać pomocy każdemu, będącemu w potrzebie, 2) Przy-pominać ludziom poważny obowiązek moralny i religijny wykonywania swoich spraw publicznych, 3) Każdemu wpoić głęboko, że jest zobowiązany katolicyzm uaktywnić. Dalszą część swego przemó-wienia Ojciec św. poświęcił wychowaniu młodzieży. Pochwalając fakt obrania so-bie przez sekcje młodzieżowe włoskiej akcji kat. na rok bieżący motto: „Ra-tujmy młodzież”. Ojciec św. wymienia trzy formy przez które młoch zepsucia najwięcej zbiera ofiar. Są to: rozwody, szkoły bez Boga, oraz zakazane książki i widowiska: „Wokoło młodzieży obraca-ją się wszystkie życiowe kwestie i wszy-stkie wielkie wartości: małżeństwo, ro-dzina, kobieta, matka, wychowanie i mo-ralność publiczna. Gdzie te kwestie zo-staną rozwiązane zgodnie z prawem Bo-żym i w duchu chrześcijańskim, gdzie te wartości zasadnicze zostaną ochronione i będą bronić — tam uratowane zos-taną młodzież i dziecko”.

Jezuici i Dominikanie wybierają swoich generałów. W Watykanie zgromadziło się 186 przedstawicieli zakonu Jezuitów, przybyłych z 30 różnych krajów, aby do-konać wyboru naczelnego generała Zgro-madzenia Jezuitów. Nadto zebrani wy-brać mają 8 głównych asystentów gene-rała. W tym samym czasie zebrani w Watykanie OO. Dominikanie przystąpili również do wyboru swego naczelnego ge-nerała.

Pięć tysięcy dzieci otrzymało wykształcenie w latach wojennych przez polskich OO. Franciszkanów w Jerozolimie i innych miastach w Palestynie. Przy końcu kwietnia bież. roku było 2.300 studentów w szkołach polskich w Palestynie. (W Obronie Prawdy)

Co słychać w świecie

Londyńskie Władze Miejskie wybudowały i wyremontowały w ciągu 16 miesięcy domy mieszkalne dla 400.000 osób.

Należy oczekiwać iż jeszcze w ciągu roku bieżącego będzie można rozmieścić 100.000 osób.

Grupa uczonych brytyjskich rozpoczęła badania zmierzające do wykorzystania energii atomowej w zwalczaniu chorób. Uczeń doszli do wniosku, że promieniowanie energii atomowej może być użyte do leczenia zniszczonych komórek organizmu ludzkiego, n. p. w zwalczaniu chorób raka i przypuszczają, że leczenie to będzie skuteczniejsze, aniżeli leczenie raka radem.

Pozbawienie obywatelstwa polskiego. Rada Ministrów na posiedzeniu w dniu 26. IX. br. pozbawiła obywatelstwa polskiego generała Andersa Władysława, 5 generałów, 14 pułkowników, 26 podpułkowników i 30 majorów za działanie na szkodę państwa i narodu polskiego. Pozbawienie obywatelstwa nie dotyczy żon i dzieci. Rząd polski złożył na ręce ambasadora W. Brytanii w Warszawie Caven-dich-Bentincka, notę protestującą przeciw werbowaniu sił do polskiego korpusu przysposobienia bez zgody rządu polskiego.

Nowomianowany minister handlu w Stanach Zjednoczonych Averill Harriman, wygłosił przemówienie, w którym oświadczył, że całkowicie solidaryzuje się z linią polityczną, wytkniętą przez prezydenta Trumana i ministra spraw zagranicznych Byrnes'a. Amerykańska polityka zagraniczna zmierza do urzeczywistnienia wielkich zadań określonych przez prezydenta Roosevelta, którego najbliższym współpracownikiem był Harriman.

Zgon b. prezydenta Mościckiego. W okolicach Genewy zmarł w wieku 79 lat b. prezydent Rzeczypospolitej profesor Ignacy Mościcki.

W roku 1939 po klęsce wrześniowej zmarły prezydent przybył do Genewy i pozostawał tam do ostatniej chwili swego życia.

Czy Ameryka pomoże Europie w roku 1947? Prezydent Truman wygłosił orędzie do narodu amerykańskiego i stwierdził, że byłoby tragedią, gdyby U. S. A. nie okazały swej pomocy narodom europejskim w roku 1947. W związku z tym prez. Truman wezwał naród amerykański do dalszych ograniczeń żywnościowych na rzecz Europy.

Wojna domowa w Grecji. Na „powitanie” króla Jerzego II, który 28. IX. br. przybył do Grecji, urządzono tam przeciw niemu rewolucję. Działania powstańcze objęły część kraju i przecięły szereg połączeń. Wywiązały się krwawe walki.

Rząd Tsakirisa podał się do dymisji, lecz król Jerzy II polecił premierowi utworzenie nowego rządu. Król wygłosił proklamację do narodu wezwał go do jedności.

Rynek skórniczy pod kontrolą państwa. Ukazał się dekret o obronie i zagospodarowaniu skórami poddający rynek skórniczy kontroli państwa. Posiadanie skór wyprawnych lub wygarbowanych w ilości ponad 50 kg skóry twardej i ponad 20 m kw. skóry miękkiej wierzchniej wymaga zgłoszenia do rejestracji w starostwie. Zapotrzebowanie krajowe wynosi 14.500 ton skóry twardej i 3,6 m. kw. skóry miękkiej.

Drugi Zjazd Przemysłowy Ziemi Odzyskanych rozpoczął swe obrady w gmachu Politechniki Wrocławskiej. Po otwarciu obrad zabrał głos Minister Ziemi Odzyskanych ob. Gomułka, oświadczając między innymi:

„Granice Polski na zachodzie, nasze granice nad Bałtykiem, uważamy za ostateczne i za nienaruszalne i takimi one są i pozostaną de facto, niezależnie nawet od formalnego ustosunkowania się do nich tego czy innego państwa w czasie zawierania traktatu pokojowego z Niemcami na przyszłej konferencji pokojowej”.

DO REDAKCJI NADESŁANO:

Pokłosie Salezjańskie — miesięcznik dla pomocników Salezjańskich. Warszawa ulica Ks. Siemca 6. PKO I — 4266.

Nasza Droga — organ diecezjalny Sodalicii Marińskiej Diecezji Katowickiej. Katowice — ul. Warszawska 58. Wydawnictwo „Rycerza Niepokalanej” Niepokalanowo p. Teresin k. Sochaczewo nadesłało:

Kolyski i Połęga — Walenty Majdański. Książka ta powinna znaleźć się w każdej polskiej rodzinie ze względu na ważność omawianego tematu. Polecamy tę ciekawą porównującą książkę, str. 190, cena 70 zł.

Panna Chrześcijańska — Ks. Marian Proński.

Od Redakcji

Kochani Czytelnicy!

W interesie każdego Polaka Katolika a zwłaszcza Polaka-osiedleńca na Ziemach Odzyskanych jest szczere życzenie mieć swoje własne pismo. I to takie, któreby go informowało o sprawach aktualnych — szkoliło go — sprawiało mu rozrywkę i zadowolenie.

Przychodzą teraz długie wieczory. Musimy pomyśleć o tym, jak je wykorzystać. Praca i ciekawa lektura — dobre pismo.

Ceny wciąż zwyżkują. I „Tygodnik Katolicki” szalenie to odczuwa. Nie chcemy jednak podnosić ceny, ale chcemy powiększyć jego nakład aby mógł się utrzymać.

Kochamy to nasze pismo — przynosimy je do domu — to prawda — ale teraz propagujemy je — bo ono wyrosło z trudu i mola osiedleńca, aby mu osłodzić ciężką pracę na Ziemach Odzyskanych.



ZAKŁAD BUDOWY ORGANÓW

KOŚCIELNYCH, KONCERTOWYCH
NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI

Przebudowy, reperacje i kontraktowe strojenie organów

Dostarczanie motorów do zapędu powierza
oraz wszelkich w zakres wchodzących części

LUDWIK SAGANOWSKI

mistrz budownictwa organów

POZNAŃ

ul. Grudzieniec nr 111 — Dom własny

Pierwsza seria

LISTOWNIKÓW ILUSTROWANYCH

z ZIEM ODZYSKANYCH

ZOSTAŁA WYDANA NA DOBRYM PAPIERZE

Cena listu 4.— zł — 100 sztuk 300.— zł

Zamówienia prosimy kierować: „CARITAS” przy par. Chrystusa Króla
Gorzów Wlkp. ul. Woskowa 1b.